Ner 34.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 cent., za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

# AFISZ TEATRALNY.

Rok 1871.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.
Cena prenumeraty miesięcznie 50 c.
Numer pojedynczy kosztuje 5 c.
Prenumeratę przyjmuje Administracya Drukarni „Czasu," kasa teatralna i księgarnia J. Czecha.

## Kraków dnia 17 Grudnia.

*Kraj* spostrzegłszy się, że w swej przeciw teatrowi polskiemu w Krakowie kampanii nie zwycięży chińską metodą, to jest za pomocą malowanych hien, lwów i innych dzikich a drapieżnych zwierząt, zmienił naraz sposób wojowania i chwycił się cywilizowanej, europejskiej strategii. I jemu i sobie powinszować tylko możemy tej zmiany, a zapisujemy to z tem większem zadowoleniem, że pierwszy w tym rodzaju artykuł pod tytułem: *O teatrze krakowskim i jego obecnym zarządzie*, jest bardzo dobrze napisany. Jestto artykuł napisany w żółtych rękawiczkach, a usiłujący nas pobić, zawstydzić i upokorzyć wielką grzecznością, umiarkowaniem i spokojem, oraz zręcznie udaną bezstronnością. My, z położenia naszego, musimy lubić sztukę dla sztuki, i dla tego już wypada nam podnieść owe artystyczno-strategiczne usiłowanie. Skoro jednak w owym artykule, jest mowa o condottierach literackich, to nie podobna nam nie stwierdzić, iż nie ladato musi być condottiero, ten, który podjął się tak złej sprawy, tak trudnego odwrotu i takiej zmiany frontu. Dzięki więc owemu nieznanemu a nowemu condottiero pióra — bo to pewna, że już tu nie mamy do czynienia z dawnymi prowincionalnymi recenzentami *Kraju* — odwrót dokonany został na całej linii, w porządku i szyku bojowym, że aż miło. Czy ten odwrót ma znaczyć pokój? Bardzobyśmy sobie tego życzyli i szczerze tego pragniemy, ale wyznajemy również szczerze, że w to nie wierzymy. Przedewszystkiem, nie powołuje się takich condottierów na to, aby pokój zawrzeć, następnie taki odwrót i w ten sposób dokonany, zdradza chęć i myśl powrotu do walki a nareszcie są klęski, które powetować koniecznie trzeba, jeżeli się chce w świecie zachować stanowisko; zdaniem więc naszem, daj Boże mylnem, kampania przeciw teatrowi polskiemu w Krakowie, wcale nie skończona, lecz w lepsze oddana ręce, co tem jest dla teatru niebezpieczniejszem. Znaną jest owa bajka, w której wilk, nie mogąc zakraść się do owczarni, przebrał się za pastucha; coś podobnego uczynił krytyk piszący obecnie w *Kraju*, ale na wojnie to wolno, a nawet czasem jest koniecznem. Co do nas, wielce cenimy formy, a że nie boimy się wcale, aby obecnie ktokolwiek mógł zjeść teatr, więc wolimy mieć do czynienia z przebranym wilkiem, jak z miejskim kundysem, z ręką ubraną w żółte rękawiczki, jak z ręką o czarnych paznokciach. Wiadomo jednak, że ów wilk, przebrany za pastucha, tem się zdradził, że mu koniec ucha wyłaził. Otóż i w owym artykule *Kraju* wyłazi nieraz koniec ucha, a naszym obowiązkiem jest chwytać wilka za koniec ucha i zawsze to czynić będziemy, tak samo, jak podnosiliśmy niedorzeczności byłych recenzentów *Kraju*.

Na początek zręcznie ale z tendencyą rzucone oskarżenie, *że zarząd bierze się bardzo z oporem do klasycznych utworów*, odpechniemy prostem stwierdzeniem faktu, że w przeciągu dwóch miesięcy wystawiono *Intrygę i Miłość*, *Otella*, *Skąpca*, *Wesele Figara* i kilka komedyj Fredry, które zapewne pan krytyk zechce także zaliczyć do klasycznych utworów. Czy to niedosyć? To oskarżenie zbliża nieco krytyka dzisiejszego do dawnych prowincyonalnych recenzentów. Zręczniej nieco rzucone jest nazwisko Offenbacha, ale tu znowu odpowiedzieć musimy, że dano tylko dwie, i to bardzo niewinne jego operetki, odziedziczone po dyrekcyi; *Wesele przy latarniach* i *Joasia płacze, Jaś się śmieje*; nie warto było za to rzucać zarządowi w twarz Offenbacha, ale to potrzebne było do taktyki. Krytyk udaje że ani może się dopatrzeć kierunku, w jakim nowy zarząd teatr, prowadzić zamierza, po odpowiedź na to naiwne zapytanie odsyłamy go do przemówienia p. Koźmiana przy objęciu teatru, repertoar bowiem idzie niezachwianie, w kierunku wówczas wskazanym.

Co się tyczy personalu, to się tu spotykamy z jednym z dobrych dawnych znajomych, którego nazwiemy np. panem A. Otóż p. A. był i jest w wielkiej przyjaźni np. z panią R. i z panem M. Pani R. i pan M. opuścili teatr Krakowski, jakże p. A. mógłby, nie zdradzając uczucia przyjaźni przyznać, że bez nich może być dobry w Krakowie teatr. Jakże p. A. który widział w pewnych sztukach tylko panią R. i pana M., może pojąć żeby kto inny w nich mógł choćby znośnie grać. Na tę manię jednak jesteśmy wyrozumiali, tem więcej że coraz mniej staje się dla teatru krakowskiego szkodliwą. Ale na co wyrozumiałemi być nie możemy, oto na tendencyjne twierdzenie że zarząd robił szumne obietnice codo personalu, a nie dotrzymał ich. Gdzie i kiedy pan krytyk, czytał owe obietnice? Zarząd obiecał skompletować do Nowego Roku towarzystwo, i dotrzymał słowa. Gieniuszów nowych, wielkich talentów nie obiecywał, bo wiedział najprzód, że ich niema do wzięcia, a potem, że Kraków nie jest w stanie ich opłacać, a i tak zrobił, co mógł, a krytyk jakby z umysłu pomija przy p. Rychterze i pannie Urbanowicz, odzyskanie p. Bendy i panny Bendówny. Nie dosyć robić gołosłowne zarzuty, prosimy też pana krytyka, aby wymienił tych artystów, których zarząd mógł zaangażować, a których nie zaangażował? Dopóki tego nie uczyni, zarzut jego uważać będziemy za tendencyjną chęć szkodzenia teatrowi. Pomijamy ustęp o postępach uczynionych przez panią Hoffman i przyznajemy, że co do p. Fiszera, uwagi krytyka są ze wszech miar słuszne i sumienne; tego właśnie chcieliśmy, stając w obronie tego artysty przeciw dawnym recenzentom *Kraju*, których nagany miały niewątpliwie w sobie coś zaszczytnego dla artystów, acz oczywiście stworzyć talentu nie mogły, tam, gdzie go nie było. Apologii nikomu niepisaliśmy, ale od tego jesteśmy, aby zasłaniać artystów przed niesprawiedliwością, a dzisiejszy krytyk *Kraju*, najlepiej dowiódł, że p. Fiszerowi chciano wyrządzić niesprawiedliwość. Co się tyczy namiętności itd., to, co czyni, trudno żądać zawsze zimnéj krwi; brutalna zaczepka, wywołuje czasem brutalną odpowiedź; ale teraz bardzo jesteśmy zadowoleni, że możemy grzecznie z sobą rozmawiać. Skutek był dobry, skoro wzajemnie ugrzeczniaiśmy się, i skoro *Kraj* zapowiada dalszą wojnę, ale pod zupełnie inną formą, bo tygodniowych, przyzwoitych i nieco lepiéj redagowanych przeciw teatrowi wycieczek. Czekamy z niecierpliwością na owe artykuły „na owe, jak sam krytyk daje do zrozumienia, *jedynie* bezstronne w Krakowie krytyki...!" Zastrzedz się jednak musimy co do owego deszczu kwiatów, sypanego na głowy naszych artystek i artystów. My go ani widzimy, ani czujemy, przeciwnie, wiemy, że Kraków celuje w krytykowaniu i poniżaniu własnych artystów, że jestto jedną z cech krakowskiéj parafiańszczyzny, tak wyższéj, jak i niższéj, i że trzeba dopiero, aby artysta wyjechał z Krakowa, aby go prawdziwie polubiono. Pod tym względem nie ma niebezpieczeństwa i żadnego z naszych artystów nie zduszą ani kwiaty, ani pochwały miejscowe, raczéj zniechęcić go mogą — jeżeli jest prawdziwym artystą — parafiańskie wyobrażenia o sztuce i o konieczności krytykowania. Wznieście się panowie krytycy do wysokości krytyki niemieckiéj, a będą to prawdziwe dla artystów kwiaty.

A teraz słowo o nas samych. Oskarżeni jesteśmy o reklamę. Ależ na Boga, odczegóż jesteśmy, jeżeli nie od tego, aby teatrom pisać reklamy. Jest jednak różnica między reklamą, a reklamą, jest granica, któréj uczciwa reklama nie przechodzi, a nią jest prawda, téj, Bogu dzięki, nigdyśmy nie przekroczyli, a niewierny Tomasz krytyk, który posuwa śmieszność niewiary do tego stopnia, że nie wierzy w nowe dekoracye, dopóki się ich niedotknie, niech raczy nam wytknąć choć jedną nieprawdę, albo też jego oskarżyć będziemy zmuszeni znowu o tendencyjne rzucanie na nas podejrzenia. Co się tyczy sztuk, to raz tylko zawiodły nas nasze informacye, a to o fraszce *Na łonie natury*; ale mogło nas tu w błąd wprowadzić nietylko świadectwo kilku osób, które czytały tę sztukę, ale przedewszystkiem nazwisko autora. Krytyk *Kraju* oskarża nas ostatecznie o przesadę w reklamie, z innej poważniejszej nieco strony przyznano nam umiarkowanie w reklamie, ztąd wnosić tylko musimy, że umieliśmy zająć środek między hipokryzyą skromności, a bezwstydem samochwalstwa.

W końcu twierdzenie krytyka, jakoby większość komisyi doradczéj nie bywała w teatrze, jest znowu tendencyjnem a bezpodstawnem, albowiem pp. Anczyc, Steibelt, Bałucki, Kłobukowski, Rychter, Rembowski, Olędzki bywają niemal na każdem przedstawieniu, zaś pp. Tarnowski i Lisicki są abonowani, razem dziewięciu, członków bywających regularnie w teatrze, pozostaje więc ośmiu członków, z których nieobecny chwilowo p. Narzymski, także bywał niemal na każdem przedstawieniu. Inni zaś, aczkolwiek może nieuczęszczają systematycznie do teatru, są autorami dramatycznymi.

Czekamy na dalsze artykuły *Kraju*, będziemy szczęśliwi, jeżeli będą pokojowemi, przekonani zaś jesteśmy w przeciwnym razie wraz z Figarem, że: „Il faut un état, une famille, un nom, un rang, de la consistance enfin, pour faire sensation dans le monde en calomniant. Mais un Basile! Il médirait qu'on ne le croirait pas.

— We wtorek *Wujaszek całego świata*, komedya Benedixa z popisową rolą p. Rychtera. Wystąpią w niéj panny Urbanowicz, Bauman i Bendówna.

## ROZMAITOŚCI.

— Po ukończeniu druku pism Syrokomli, Tygodnik illustrowany wydawać będzie *Ramoty i ramotki literackie* Wilkońskiego, ozdobione illustracyami Kostrzewskiego.

— Artystka tutejszego teatru pani Hoffman, przetłumaczyła z niemieckiego dobrą bardzo fraszkę sceniczną w jednym akcie *Ein ungeschliffener Diamant* Aleksandra Bergen. Fraszka ta grywaną bywa z wielkiem powodzeniem na scenach niemieckich i angielskich. Tłumaczenie o którem wspominamy, jest zarazem zlokalizowaniem.

**Abonament Nr. 19.** **Nr. porządkowy 34.**

# TEATR KRAKOWSKI.

**W Niedzielę dnia 17$^{go}$ Grudnia 1871 r.**

Komedya w 5 aktach N. Gogola, przełożył z rosyjskiego Jan Chełmikowski.

# REWIZOR PETERSBURGSKI

**OSOBY:**

Antoni Skwoźnik Dmuchanowski, Horodniczy — Pan Benda.
Anna, jego żona — — Pani Ekerowa.
Marya, ich córka — — Panna Bauman E.
Chłopow, inspektor — — Pan Lidke.
Jego żona — — — — Panna Kwiecińska.
Liapkin-Tiapkin, sędzia — Pan Siedlecki.
Ziemanika, kurator szpitalów Pan Skąpski.
Szpekin, pocztmistrz — — Pan Bogucki.
Piotr Dobczyński — — Pan Eker.
Piotr Bobczyński — — Pan Zamojski.

Aleksander Chłestaków — Pan Ładnowski Bol.
Józef, jego służący — — Pan Fiszer.
Hübner, doktór — — Pan Pichor.
Korobkinowa — — — Panna Wyszowska M
Dierżymorda — — — Pan Błoński.
Abdulin, kupiec — — Pan Ładnowski A.
Michałek — — — — Panna Baumapn W.
Kelner — — — — Pan Nowakowski.
Żandarm — — — — Pan Szmorliński.

Kupcy.
Scena w powiatowem miasteczku.

**Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godzinie 7.**

Reżyser *J. Rychter.*